Nan 34791
B.D.I.C

Rok I. LENS, w październiku 1944. Nr. 5.

CENA PRIX 1 fr.

Sztandar

Organ Centralnego Komitetu Walki. — („L'ÉTENDARD", organe du Comité Central à la Lutte)

Wydawca: CENTRALNY KOMITET WALKI, 82, Rue Emile Zola w LENS (P. de C.) — Ten sam adres redakcji i Administracji. Odbito w drukarni specjalnej C. K. W.

Redaktor: Edward NOWICKI

Edition du COMITE CENTRAL A LA LUTTE, 82, Rue E. Zola à LENS (P. de C.). Même adresse de la Rédaction et Administration Imprimerie spéciale du C. C. L.

POLSKA...

W nr. 12-tym dziennika „Nord-Eclair" z dnia 17-go września b. r., znany dziennikarz, p. **Pierre Le Morin** zamieszcza ciekawy artykuł p. t.: „POLSKA", który niniejszym podajemy w tłumaczeniu polskim, ze względu na jego wartość.

Redakcja.

Wrzesień 1944 r. przypomina nam w całości wrzesień 1939 r. Dziś tak samo jak wtenczas toczy się bitwa o Warszawę, wszystko zda się potwierdzać, że wojna tam się zakończy, gdzie się rozpoczęła.

Moment jest, jak by wybrany na przypomnienie sobie i rozważanie niektórych szczegółów.

Dlaczego wojna?

„Nie chcemy umierać za Gdańsk", używał wyrażenia p. Marcel Deat. Lecz w tym wypadku nie rozchodzi się wcale o Gdańsk, ani o Polskę.

Chodzi o sam dowód uczciwości. Chodzi o wybór między dwoma zagadnieniami natury międzynarodowej Chodzi o wybór między sprawiedliwością a prawem silniejszego.

Silny, słabością obrońców prawa. Ruch narodowo - socjalistyczny, podwoił od kilku już lat stosowane akty gwałtu. Czy mu należy zostawić bez słowa protestu wolne pole?

Czy też inne narody, w końcu przeciwstawią się stałemu pochodowi Niemiec, zdążającemu do panowania nad Europą? W sprawach o które szło, było w grze bezpieczeństwo samej Francji, bezpieczeństwo jej wolności i niepodległości.

W porozumieniu z rządem angielskim, rząd francuski postanawia nie godzić się na dalsze łamanie prawa i pozostać wiernym swym zobowiązaniom międzynarodowem.

Przeciwnie do kłamstwa propagandy niemieckiej, która podczas czterech lat zrobiła sobie z samozwańczej władzy francuskiej wspólników, Francja nie wypowiedziała wojny.

To Niemcy, Niemcy same ponoszą całkowitą odpowiedzialność, nie za wypowiedzenie wojny — formalność zbyt znana z ich strony — lecz za to, że ją rozpoczęły, gwałcąc granice Polski.

Związane obowiązkami formalnemi o których Berlin wiedział, Francja i Anglia solidarnie z Polską, przez samą napaść niemiecką na jedno z państw sprzymierzonych, uważały się natychmiast „w stanie wojny z Niemcami".

Jest nieskończenie pożałowania godnym, że spór graniczny jaki Polska przeciwstawiła Rosji, był wynikiem, że ta ostatnia pozostawiła wolną rękę Niemcom.

... Od tego czasu, zaszły poważne zmiany. Widzieliśmy jak p. Marcel Deat został ministrem, że pragnieniem jego stało się, by wszyscy jego przyjaciele oraz młodzież francuska, umierała po to, by Gdańsk mógł zostać miastem niemieckiem.

Byliśmy świadkami heroicznej samoobrony narodu polskiego, którego zadziwiająca żywotność, za cenę okropności i częstych masakr, zwyciężyła wszelką chytrość, odnosząc tryumf nad barbarzyństwem najeźdźcy.

Podniesiony na duchu tryumfalnym pochodem wojsk Marz. Stalina naród polski chwyta za broń, by współdziałać dla własnej wolności i mimo nieprzewidzianego zatrzymania się w swym pochodzie, wojsk rosyjskich, bohaterscy obrońcy Warszawy prowadzą walkę, która zmusza do podziwu wszystkie cywilizowane narody.

Polska, ofiarą niesprawiedliwej napaści, skupiła na sobie

wzrok wszystkich

w momencie, gdy brutalność niemiecka, drąca traktaty, zaprzeczająca zobowiązaniom co dopiero powziętym, rozpętała wojnę tracą nad nią panowanie, nie mogąc już ograniczyć jej rozmiarów.

Dzisiaj, gdy narody ukończyły swe zbrojenia, gdy winny wpędzony wewnątrz swych granic, otrzymuje słuszną zapłatę za swe nie do określenia winy, znów Polska skupiła na siebie spojrzenia wszystkich.

Powstanie wolnej Polski, będzie widomym znakiem powrotu Europy do cywilizacji.

Mimo wszystko ci, którzy wierzyli w siłę, są pobici. Wszędzie tryumfują ci, którzy wierzyli w

w sprawiedliwość.

* * *

Niewątpliwie, że artykuł p. Pierre Le Morin, jest bardzo jasny, jeśli chodzi o sprawę Polski i Polaków, jest najlepszym dowodem coraz większego zrozumienia naszych praw do suwerenności.

Co do nas, możemy jedynie powtórzyć że: **Tak, odbudowa wolnej Polski będzie naprawdę znakiem powrotu Europy do cywilizacji i tryumfem sprawiedliwości.**

Będziemy walczyli aż do zwycięstwa

Przemówienie ob. Justyna, Szefa głównego Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji, Belgii i Holandii — wygłoszone przez radio z Londynu w dniu 22. września 1944.

Żołnierze i członkowie P. O. W. N.

Przemawiam do Was z Londynu, z tego samego radia, z którego otrzymywaliśmy niedawno wskazówki i hasła do walki. Spotkałem się z dowodami uznania dla naszej działalności zarówno ze strony Rządu Rzeczypospolitej, jak ze strony wybitnych osobistości angielskich. A chociaż zawcześnie jest jeszcze na pisanie historii naszego trzyletniego wysiłku, rozmiary jego przemawiają same za siebie. Byliśmy wszędzie widoczni i wszędzie, gdzie toczyła się walka bratniego narodu francuskiego o wyzwolenie, byliśmy przy jego boku. Na barykadach i przedmieściach Paryża, na szosach Belgii i Francji północnej, w kompaniach polskich walczących razem ze zgrupowaniami FFI w południowej Francji, w akcji wywiadowczej i sabotażowej, w otwartym boju powstańczym lub przecinając połączenia telefoniczne, obsługujące wyrzutnie bomb latających, służyliśmy jednocześnie sprawie wyzwolenia Polski, sprawie wspólnego zwycięstwa sprzymierzonych oraz idei polsko - francuskiej przyjaźni i braterstwa broni. Wnieśliśmy nowy wkład Polaków do wojny i zdobyliśmy szacunek dla półmilionowej emigracji polskiej na zachodzie Europy, a sławę w szerokim świecie dla naszej P. O. W. N.

Wiedliśmy w ciągu trzech lat ostatnich życie trudne, pełne trosk i niebezpieczeństw, pełne obaw o wynik naszego wysiłku, o powodzenie sprawy, za którą walczyliśmy, o los przyjaciół, którzy padali koło nas w walce lub w zasadzce przez agentów Gestapo zastawionej. Nie każdy, kto nie był z nami, potrafi nas zrozumieć.

(Dokończenie na 4-tej stronie)

WIADOMOŚCI Z FRONTU

Wojska zjednoczone przygotowują się do silnego ataku w Holandii

Silne formacje niemieckie zostały okrążone pod Nimegen.

Wspomagane silnie przez lotnictwo wojska sprzymierzone, okrążyły silne formacje niemieckie w południowo - zachodniej Holandii

Klin wbity w front niemiecki pod Zuyderzèe ma obecnie szerokości 50 km. Wszelkie połączenia kolejowe w tym okręgu są przecięte. Marynarka Królewska ze swej strony zablokowała całe wybrzeże holenderskie, by przeszkodzić Niemcom odwrót drogą morską.

Wojska polskie zdobyły Merksplass, leżący o 10 kilometrów na północno - zachód od Turnhout.

Silne natarcia niemieckie odparte.

W Holandii Niemcy przypuścili silny atak pod Nimegen, chcąc przeszkodzić i opóźnić przygotowania do ofensywy wojsk sprzymierzonych. Rozpoczęli przeciw-natarcie w niedzielę po południu między Wall i Lek.

Natychmiast spotkali się z interwencją silnych formacji bombowców i innych samolotów bojowych, które przypuściły atak na wszelkie zgromadzenia sił niemieckich.

W nocy z niedzieli na poniedziałek Główna Kwatera Wojsk Sprzymierzonych ogłosiła komunikat, że wszelkie ataki wroga zostały odparte z ciężkimi stratami oraz że sprzymierzeni nie zgubili żednego metra ziemi.

Na zachód, wojska sprzymierzone posuwają się naprzód, zajmując cały okręg na zachód od Elf. Na południe wojska posunęły się ponownie w kierunku na Bois le Duc. Więcej na południe Kanadyjczycy przeprawili się przez kanał Antwerpii w pobliżu Turnhout i znajdują się o 45 km. od wojsk brytyjskich, operujących w okręgu Bois le Duc. Merksplass zostało zdobyte.

Na terytorium niemieckim, zjednoczeni posunęli się naprzód na wschód od Rodgen i na południowy - zachód od Prum.

Ofensywa 2-giej Armii Brytyjskiej, zmieniła sytuację na froncie zachodnim i zdezorientowała zupełnie wroga, który nie wie gdzie należy się spodziewać następnego uderzenia.

Silny atak na przestrzeni 800 km. jest w przygotowaniu, Hitler miał nadzieję opóźnienia wielkiej ofensywy zjednoczonych, przez jak najdłuższą obronę portów nad kanałem La Manche. Lecz to pobożne życzenie spełzło na niczem, przeciwnie jej obliczenia zaszkodziły obronie samych granic niemieckich.

Generał de Gaulle w Lille

„Nie rozpaczajcie nigdy
Wierzcie w ostateczne zwycięstwo
Francja będzie wielka".

Generał DE GAULLE.

Lille. — W dniu 30. września br. generał de Gaulle, szef tymczasowego rządu Francji, odwiedził swoje rodzinne miasto Lille. Zebrane tłumy ludności zgotowały generałowi de Gaulle entuzjastyczne przyjęcie. — Natychmiast po przybyciu, gen. de Gaulle przyjął w Prefekturze przedstawicieli miejscowych ugrupowań i stowarzyszeń. Nazajutrz był obecny na uroczystej mszy św., którą celebrował J.E. Kardynał Lienart. Po nabożeństwie gen. de Gaulle udał się ze swoją świtą do pomnika poległych, gdzie odbyła się krótka, lecz wzruszająca ceremonia. O godz. 11-tej gen. de Gaulle wygłosił przemówienie, transmitowane przez radio, do ludności północnej Francji.

O godz. 15-tej gen. de Gaulle opuścił Lille udając się do Lens i Arras.

★

Lens. — Gen. de Gaulle przybył do Lens o godz. 15.50, witany przez p. Paul Sion'a, posła i mera miasta Lens, w otoczeniu pp. Pinel, podprefekta z Bethune, Just Evrard'a członka. rady narodowej przy rządzie i innych przedstawicieli wojskowych i cywilnych.

Armię brytyjską reprezentował komendant Fry. Na całej trasie gen. de Gaulle był witany z entuzjazmem przez zebraną publiczność, wśród której wzięła liczny udział Polonia miejscowa i z okolicy.

GFB 3329

Ciężkie walki od Arnhem po Belfort

Na całym pograniczu zachodnim Rzeszy Niemieckiej toczą się ciężkie walki. Niemcy używają na wielu odcinkach tego olbrzymiego frontu większe ilości ciężkiej artylerii a niemal wszystkie ich pozycje bronione są dużą ilością moździerzy i broni maszynowej. Brytyjscy i amerykańscy korespondenci wojenni, przebywający z oddziałami Sprzymierzonych, bądź na terenie Holandii czy wschodniej Francji, lub też piszący swe sprawozdania już z terenu Niemiec, jednogłośnie stwierdzają od kilku dni, że oddziały niemieckie biją się zaciekle i fanatycznie. Dotyczy to w pierwszej linii oddziałów SS i innych jednostek wyborowych. Obok oddziałów regularnej armii niemieckiej weszły już do akcji jednostki stworzone w wyniku ostatniej mobilizacji, przeprowadzonej w Niemczech. Nowostworzone oddziały otrzymały nazwę „niemiecka gwardia ludowa", której zadaniem będzie bronienie najważniejszych obiektów przemysłowych i komunikacyjnych wzdłuż Renu i w zagłębiu Rury. Oddziały te składają się rzekomo nie tylko z żołnierzy, ale i z osób cywilnych. Tworzy się z nich naprędce grupy strzelców wyborowych.

Cała prasa niemiecka poświęca dużo miejsca niemieckiej gwardii ludowej i stara się podtrzymać ducha oporu i nastroje patriotyczne wśród milionowych rzesz zamieszkujących oba brzegi Renu. Czytamy w niej takie zwroty jak: „Dotychczasowe oświadczenia, iż naród niemiecki prowadzi walkę na śmierć i życie były tylko teorią. Dziś stały się one faktem". Jeden z najznamienniejszych głosów pojawił się w „Hamburger Fremdenblatt". Pismo to stwierdziło wyraźnie, że pobicie Niemiec i rozwiązanie partii narodowo-socjalistycznej i tak na nic się nie przyda, bo za kilkanaście lat wyrosną nowe szeregi Niemców, którzy, jak ongiś Horst Wessel, znów powstaną, by podjąć po raz trzeci walkę o zapewnienie Niemcom przestrzeni życiowej. Artykuł kończy się zwrotem, iż naród niemiecki musiałby być nietylko pokonany, ale i wytępiony, by przestał dążyć do tego celu. Zrozumiałe jest, że artykuł „Hamburger Fremdenblatt" obiega dziś cały świat.

Niemiecka fabryka samolotów pod Thionville

Odnaleziono w miejscowości Algrange blisko Thionville, wielką fabrykę budowy Messerchmidtów, gdzie Niemcy zatrudniali wielką ilość robotników deportowanych z Polski, Rosji oraz więźni francuskich i belgijskich.

Niemcy uciekli w takim popłochu, że nie zdążyli zabrać prawie już wykończonych aparatów, jak również zostawili na miejscu wszelkie narzędzia i maszyny.

W ślady ojca!

Generał de Gaulle jest ojcem dwóch córek i jednego syna. Ten ostatni w 22 roku życia jest komendantem plutonu czołgów w dywizji gen. Leclerc'a.

C. G. T. C. G. T.

Syndykat Górników

w Pas de Calais

Towarzysze, Górnicy i Pracownicy powierzchni.

Po latach ucisku, terroru i prześladowań, po długim czasie bezprawia hitlerowskiego we wszystkich dziedzinach życia, tak samo i w naszem życiu zawodowym, czujemy się obecnie wolni, dzięki potędze Aliantów i zorganizowanej sile wewnątrz kraju.

Natychmiast po uwolnieniu terenów od wroga, kierownicy ruchu zawodowego górników stanęli bezzwłocznie na posterunku, aby przed apelem do górników, celem podjęcia pracy, mogli osiągnąć pierwsze postulaty na waszą korzyść. Rezultat został osiągnięty, który już wam jest znany.

Minęły i zostały zniesione prawa przymusowego należenia do jednego syndykatu Vichy i obowiązkowe prawa opłacania składek.

Obecnie każdy górnik należeć będzie do syndykatu C. G. T. z przekonania i zrozumienia obrony jego interesów. Dlatego też ukonstytuowała się komisja w Syndykacie Pas de Calais zgodnie z Generalną Konfederacją Pracy aby zorganizować wszystkich górników w jedną potężną organizację.

Robotnicy polscy jak przed wojną tak i obecnie zorganizują się w Sekcje polskie C. G. T. Wszyscy członkowie zarządów z roku 1939, którzy nie zawinili i nie pracowali na rzecz wroga podczas okupacji, wchodzą automatycznie do tymczasowych zarządów i powinni rozpocząć pracę nad reorganizowaniem Sekcji. Jeżeli nie posiadają jeszcze kart syndykalnych dla członków, powinni natychmiast zgłosić się do Centrali, gdzie udzielone im będą bliższe informacje.

Po uskutecznieniu wydawania kart członkowskich, zwoła komisja zebranie każdej sekcji, gdzie na podstawie demokratycznej, tajnym głosowaniem zostaną wybrane definitywne zarządy i tak przez Federację (okręgi) aż do Syndykatu, gdzie kongres przedstawicieli wszystkich sekcji powoła Radę Administracyjną i Zarząd Syndykatu.

Towarzysze, nie czas obecnie na czcze polemiki lub antagonizmy, gdyż mamy doświadczenie, że tylko w jedności siła.

W wspólnym zwartym szeregu skutecznie możemy walczyć o wspólne nasze żywotne prawa.

Niech żyje C. G. T.

Niech żyje Syndykat Górników!

Niech żyją Sekcje Polskie!

KOMISJA

P. O. W. N. we Francji w dniach boju

Lille,, dnia 28. 9. 44 r. — Napływające z każdym dniem do Kwatery Głównej P. O. W. N. sprawozdania z dni boju, mówią o wybitnych czynach zorganizowanych Polaków we Francji. Nie sposób przytoczyć wszystkich epizodów tych bohaterskich działań. Ograniczymy się tylko do niektórych. I oto co pisze w swoim raporcie szef placówki Dawid z m. Denain:

„Dnia drugiego września, niemiecka kolumna zmotoryzowana składająca się z samochodów pancernych, czołgów i artylerii, w liczbie około 80 pojazdów została zatrzymana przez nas na przejeździe kolejowym w Denain. Celem zablokowania drogi przesunęliśmy zawczasu przygotowane wagony z węglem i łomem żelaznym. W chwili, kiedy nadjeżdżał pierwszy wóz na gąsiennicach, ob. F. Wł. oddał pierwszy strzał zabijając kierowcę. Następnie rzuciliśmy kilka granatów. Załoga została zabita a wóz spalony. Niemcy, sądząc, iż mają do czynienia z większymi siłami, ustawili czołgi oraz kilka dział w stronę ulicy Douai - Lourches - Villarts i rozpoczęli bezładną strzelaninę, która trwała około 40 minut. Ogień nieprzyjacielski nie uczynił nam nic złego. Niemcy nie mogąc sforsować przejścia zaczęli się cofać. Z powodu usunięcia tablic orientacyjnych zamiast skręcić na prawo w kierunku Escaudain - Valenciennes, zapuścili się na drogę prowadzącą do Douai, gdzie wpadli na nadciągające wojska angielskie. Kolumna niemiecka została doszczętnie rozbita w pobliżu Marchiennes. W wyniku wszystkich przeprowadzonych działań bojowych nasza placówka ma na swoim rozkładzie: 1 czołg zniszcz., 2 wozy pancerne rozbite, 18 Niemców zabitych i 22 wziętych do niewoli.

Szef placówki ob. Stef. z Vieux Conde pisze:

„Dnia 2-go 9. 44 r. około południa, niemieckie samochody pancerne przedzierają się przez m. Vieux Conde, ostrzeliwując ulice. Patrol placówki nr. 8 otwiera ogień z l. k. masz. Jeden Niemiec zostaje zabity, a dwóch rannych. Niemcy zdołali przejechać przez miasto. W godzinę później nadjeżdżają pancerne auta angielskie. Patrol placówki bez chwili zwłoki dołącza się do Anglików i jako przednia straż ściga Niemców aż do Belgii. W tym pościgu zdobyto 7 samochodów wraz z załogami.

Tego samego dnia placówka nr. 7, działająca na innym obszarze rozbroiła 12 Niemców".

Szef placówki ob. Stanisław z m. Somain donosi:

„Dnia 2-go września wyznaczyłem 10 moich ludzi do m. Marchiennes w celu zabezpieczenia mostu kolejowego przed wysadzeniem go w powietrze przez niemieckie straże tylne. Straż pełniliśmy przez 6 godzin, aż do przybycia oddziałów francuskich F. F. I. Po zluzowaniu nas, w drodze powrotnej, usłyszeliśmy w pobliskich lasach strzały. Pospieszyliśmy w tym kierunku. W lesie napotkaliśmy kilku F. F. I., walczących z Niemcami. Po oddaniu jednej salwy z karabinu maszynowego, przypuściliśmy atak. Niemcy poddali się".

Działalność naszych oddziałów P. O. W. N. ograniczała się nietylko do działań bojowych, ale również i do działań sabotażowych, mających na celu unieszkodliwienie potencjału bojowego n-pla. Specjalne oddziały krążyły po terenie, wysadzając w powietrze tory kolejowe i mosty oraz niszcząc wojskowe przewody telefoniczne. O tych specjalnych oddziałach napiszemy jeszcze innym razem. Dzisiaj przedstawimy działalność ob. „Zarzyckiego" z m. Beauval, który miał za zadanie niszczenie kabli, doprowadzających prąd do wyrzutni bomb latających, rozsianych w departamencie Somme, jak również przerywanie niemieckich linii telefonicznych. W pierwszej połowie sierpnia br. oddział kierowany przez ob. Z. zniszczył niedaleko Amiens jeden z tych kabli przepalając go. Przerwanie kabla spowodowało zwłokę w dostarczaniu energii do wyrzutni i zmusiło n-pla do wysłania oddziału technicznego. Linie telefoniczne na odcinku Beauval - Talmas, zostały kilkakrotnie zniszczone. Do przeprowadzenia tych zadań służył materiał w postaci świdra — do przewiercenia dziur do podziemnych kabli — kwas solny do ich przepalania oraz nożyce do cięcia przewodów telefonicznych. Ob. Z. udzielał również cennych informacji o wyrzutniach V 1. i innych obiektach npl. W wolnych od pracy godzinach zajmował się fabrykacją „warszawianek", których zdołał wyprodukować kilkaset. Jak wiadomo „warszawianki" były to specjalne kolce do przebijania opon samochodowych. „Warszawianki" przyczyniły się w niemałym stopniu do sparaliżowania ruchów nieprzyjaciela.

Oto drobna garść faktów. W najbliższym czasie postaramy się dostarczyć ich więcej. Tym czasem niech i one świadczą o gorącym patriotyźmie naszego Wychodźtwa we Francji i o bohaterstwie członków P. O. W. N.

Redakcja „Sztandaru"

podaje do wiadomości wszystkich Czytelników, że począwszy od dzisiaj przyjmuje wszelkie ogłoszenia.

Wzywa się wszystkie M. K. W. do natychmiastowego dostarczenia dokładnych adresów wszystkich roznosicieli „Sztandaru".

H. SIENKIEWICZ

Pułkownik Kmicic i wachmistrz Soroka

Urywek z powieści „Potop"

4) (Ciąg dalszy)

— Mości pułkowniku, powstań waszmość! — rzekł grzecznie oficer. Kmicic popatrzył na niego błędnie.

— Głowbicz... — rzekł, poznając oficera.

— Mam rozkaz — odparł Głowbicz — związać waszej mości ręce i wyprowadzić za Janów. Na czas to wiązanie, później odjedziesz wasza mość wolno... Dlatego proszę waszej mości nie stawiać oporu...

— Wiąż! — odrzekł Kmicic i pozwolił się bez oporu skrępować. Ale nóg mu nie wiązano. Oficer wyprowadził go z komnaty i wiódł piechotą przez Janów. Szli jeszcze z godzinę poczem orszak minął brzeźniak i znalazł się w pustem polu, na którym ujrzał pan Andrzej oddział lekkiej polskiej chorągwi Bogusławowej.

Żołnierze stali szeregiem w kwadrat, w środku był majdan, na nim dwóch tylko piechurów, trzymających konie ubrane w szleje i kilkunastu ludzi z pochodniami. Przy ich blasku ujrzał pan Andrzej pal świeżo zaostrzony, leżący poziomo i przymocowany drugim końcem do grubego pnia drzewa. Kmicica mimowoli dreszcze przeszły.

— To dla mnie — pomyślał — końmi mnie każe na pal nawlec...

Lecz mylił się, pal przeznaczony był przede wszystkiem dla Soroki. Przy migających płomykach dojrzał pan Andrzej samego Sorokę; stary żołnierz siedział tuż obok pnia na zydlu, bez czapki i ze skrępowanemi rękoma, pilnowany przez czterech żołnierzy. Jakiś człek ubrany w półkożuszek bez rękawów, podawał mu w tej chwili gorzałkę w płaskim kubku, którą Soroka pił dość chciwie. Wypiwszy, splunął, a że w tej właśnie chwili postawiono Kmicica między dwoma konnymi w pierwszym szeregu, więc żołnierzysko poznał go, zerwał się z zydla i wyprostował się, jakby na paradzie wojskowej. Przez chwilę patrzyli na się obaj. Soroka twarz miał dość spokojną i zrezygnowaną, poruszał tylko szczękami, jak gdyby żuł.

— Soroka!... jęknął wreszcie Kmicic.

— Wedle rozkazu! — odpowiedział żołnierz.

I znowu nastało milczenie. Cóż mieli mówić w takiej chwili? W tym oprawca, który podawał poprzednio Soroce wódkę, zbliżył się do niego.

— No, stary, — rzekł — czas na cię!

— A prosto nawłóczcie!

— Nie bój się.

Soroka nie bał się, ale gdy uczuł na sobie ramię oprawcy, począł sapać szybko i głośno, nareszcie rzekł:

— Gorzałki jeszcze...

— Niema!

Nagle jeden z żołnierzy wysunął się z szeregu i podał blaszankę.

— Jest. Dajcie mu.

— Do ordynku! — zakomenderował Głowbicz.

Jednakże człek w kożuszku przechylił menierkę do ust Soroki, on zaś pił obficie, a wypiwszy odetchnął głęboko.

— Ot! — rzekł — żołnierski los, za trzydzieści lat służby... Nu, czas, to czas. Drugi oprawca zbliżył się i poczęto go rozbierać.

Nastała chwila ciszy.

Pochodnie drżały w rękach trzymających je ludzi. Wszystkim uczyniło się straszno.

Wtem pomruk zerwał się wśród otaczających majdan szeregów i stawał się coraz głośniejszy. Żołnierz nie kat. Sam zadaje śmierć, lecz widoku męki nie lubi.

(Dokończenie nastąpi)

B.D.I.C

Psie Pole pod Chambois

Z PRZEŻYĆ 1-szej DYWIZJI PANCERNEJ WE FRANCJI

Na odpowiedzialnym odcinku.

Nie mieliśmy szczęścia do wzgórz. Lała się polska krew na wzgórzach Monte Cairo i „Widmo", szczodrze zrosiliśmy krwią Monte Cassino, a teraz znów wyrosło na naszej drodze wzgórze ochrzczone nazwą „Maczuga". Posiadanie tego wzgórza, panującego nad dużym szmatem ziemi, równało się całkowitemu odcięciu drogi ucieczki Niemców z worka pod Falaise. Zadanie zdobycia i utrzymania tego wzgórza powierzono Polakom. Drugą taką kluczową pozycją było Chambois, położone nieco dalej na południe od „Maczugi".

Po triumfalnym nieomal pochodzie przez dolinę rzeki Dives, po dwudniowym pościgu za uciekającymi Niemcami, wydawało się na pozór, że to nowe zadanie będzie można wykonać bez zbyt dużych ofiar. Od południa ciągnęli Amerykanie i francuska dywizja generała Leclerc'a, z zachodu napierał na Niemców korpus brytyjski, tuż obok mieliśmy dywizje kanadyjskie.

Początkowy rozwój wydarzeń zdawał się potwierdzać przewidywania. Coprawda pułk pancerny toczył ciężkie walki w lasach Champeaux, spotkawszy na swojej drodze uciekającą dywizję niemiecką, ale łączność nie została zerwana, a inne jednostki Dywizji posuwały się naprzód bez specjalnie wielkich trudności. Odsiecz wysłana na miejsce walk pułku przyszła na czas. W sobotę 19-go sierpnia zdobyliśmy Chambois. Opór niemiecki na wzgórzu został również przełamany bez specjalnie dużych strat z naszej strony.

Trzy dni i dwie noce w ogniu.

Nadeszła jednak noc z soboty na niedzielę, noc, podczas której na bronione przez nas pozycje runęła lawina niemiecka. Niemcy zrozumieli, że otaczający ich pierścień został zamknięty. Jedyna, najkrótsza droga ucieczki prowadziła przez pozycje polskie. W tym też kierunku wymierzone zostało ostrze wszystkich uderzeń.

Niedobitki szesnastu dywizyj niemieckich, w tym pięciu pancernych, z furią, wściekłością, po desperacku rzuciły się do walki. Nie była to walka prowadzona według przyjętych prawideł sztuki wojennej, nie było w tym planu ani żadnych założeń taktycznych. Po prostu uciekał kto mógł i jak mógł, szukając wolnych przesmyków, bijąc głową o mur.

W „Tygrysach" i „Panterach" uciekali niemieccy generałowie, na los szczęścia, jak Bóg da. Strzelano z tych „Tygrysów" i „Panter" na wszystkie strony, niejednokrotnie na ślepo. Za generałami ciągnęli oficerowie i ci wszyscy, którzy mieli do rozporządzenia jakiekolwiek pojazdy i trochę benzyny. Kto nie miał benzyny zaprzęgał konie do samochodu. Jestem przekonany, że o benzynę toczono walki między sobą. Żołnierze oczywiście przedzierali się pieszo.

Poszczególne oddziały i pułki niemieckie walczyły na własną rękę, bez żadnych rozkazów z góry. Tej bezplanowości i dezorganizacji mamy chyba do zawdzięczenia fakt, że zdołaliśmy przetrzymać uderzenie nieprzyjaciela wielokrotnie silniejszego od nas, nieprzyjaciela, który bądź co bądź tworzył do niedawna wyborową 7-mą armię.

Nad Chambois, gdzie dołączyli się do nas Amerykanie, nad „Maczugą", rozpętało się od soboty piekło. Artyleria, moździerze, działa czołgów niemieckich, karabiny maszynowe — wszystko kierowało swój ogień przeciwko nam. Odpowiadaliśmy pociskiem na pocisk, atakiem na kontratak. Grzały się lufy, ręce opadały ze zmęczenia, powieki sklejał sen, wokoło jęczeli ranni. Ale trzeba było wytrwać za wszelką cenę.

Tak przyszła niedziela. Uderzenia niemieckie wzmogły się, z drugiej bowiem strony, od wschodu, podeszła dywizja niemiecka, chcąc przyjść z pomocą uciekającym. Wzięci w dwa ognie, Polacy walczyli dalej, chociaż Chambois zostało odcięte od „Maczugi", a „Maczuga" od tyłów Dywizji. Do wieczora amunicja została nieomal wyczerpana. Kończyły się również zapasy benzyny w czołgach, kończyły się rezerwowe racje jedzenia. Rannych z Chambois udało się cudem przetransportować pod ogniem na stronę amerykańską. Ranni na „Maczudze" leżeli w skrwawionych bandażach prowizorycznych opatrunków.

Kłopot był również z jeńcami. Przez pewien okres czasu wzięty do niewoli generał niemiecki siedział w polskim czołgu, który walczył. Trudno sobie chyba wyobrazić komiczniejszą sytuację w chwilach grozy. Ponieważ nie było możliwości przeprowadzenia jeńców na polską stronę — w Chambois oddano ich za pokwitowaniem Amerykanom. Na „Maczudze" jeńcy musieli czekać.

W nocy z niedzieli na poniedziałek nadeszła pierwsza pomoc z nieba. Nasze somoloty zrzuciły zasobniki z amunicją, benzyną i jedzeniem. Nie było tego zbyt dużo, ale w każdym bądź razie umożliwiło dalsze kontynuowanie walki i powstrzymanie głównych sił niemieckich. Pod ogniem naszych dział „przeciekały" jedynie pojedyńcze czołgi i wozy pancerne Niemców, ryzykujące na „chybił-trafił".

Tak wytrwano do poniedziałku wieczór, kiedy napór niemiecki zaczął słabnąć. Wytrwano trzy śmiertelnie długie dni i dwie noce, nie mówiąc o dniach i nocach walk stoczonych poprzednio. Łączność w terenie została wreszcie nawiązana, Kanadyjczycy ruszyli wreszcie naprzód.

Nazajutrz po bitwie.

Na „Maczugę" dotarłem we wtorek rano, posuwając się w kolumnie naszych samochodów z zaopatrzeniem i sanitarek. Już u podnóża góry uderzyła w nozdrza ohydna woń trupów. Czym wyżej, tym było gorzej. Wśród rozbitych i spalonych czołgów, samochodów, wozów różnego rodzaju leżeli zabici Niemcy. Nigdy w życiu nie widziałem potworniejszego widoku. Cały stok góry pokryty był setkami trupów. Grozę tego obrazu powiększały jeszcze obrzękłe kadłuby końskie.

Rozkaz . . . do ataku.

Na szczycie „Maczugi" powitała mnie „załoga" tej niezdobytej leśnej fortecy. Blade, pokryte dużym zarostem twarze, oczy płonące gorączką. Tu i ówdzie błąkał się uśmiech, bolesny uśmiech ludzi wyczerpanych do ostatka.

Dowódca batalionu piechoty, pułkownik ochrzczony „Krwawa Koszula", w przestrzelonym hełmie i w koszuli nasiąkłej skrzepłą krwią — zorientował mnie w sytuacji.

— Tu walczyły — mówił pułkownik — pułki pancerne i bataliony piechoty.

— A skąd atakowali Niemcy?

Pułkownik zatoczył szerokie koło ręką.

— Zewsząd. Były momenty niezmiernie ciężkie, ale — jak pan widzi — nie dali nam rady.

Krok za krokiem idę za pułkownikiem przez polankę zrytą pociskami. Od czasu do czasu pułkownik przystaje, patrząc na ciała poległych żołnierzy, jak gdyby uprzytamniał sobie momenty walki i okoliczności w jakich zginęli.

— Podchorąży Konstanty ..... Przedstawię go do odznaczenia i awansu pośmiertnie. Jak to nigdy nie wiadomo, co w kim siedzi — mówi pułkownik na pół do mnie, na pół do siebie — zawsze był z nim kłopot w Szkocji. A tu był wszędzie pierwszy. Pchał się w największy ogień, dodawał otuchy tracącym siły żołnierzom... Wspaniały żołnierz!

Jedna rzecz zastanawia mnie w pułkowniku i we wszystkich żołnierzach, z którymi po tym prowadzę rozmowy: stosunek do śmierci. Ta śmierć była tak blisko, że przestała nieomal być straszna. Każdy był wystawiony na jednakowe niebezpieczeństwo, każdy grał ze śmiercią w ciuciu-babkę. Ton i sposób, w jaki wszyscy mówią o poległych, nie ma w sobie cienia patosu, żadnej łzawej nuty.

— Kazikowi odcięło głowę jak brzytwą — mówią żołnierze. — Pochowaliśmy go bez głowy. Nie można nigdzie znaleźć.

Na wzgórzu „Maczuga" nawet takie słowa nie są makabryczne.

— Co, i tego mi zabili? — przystaje pułkownik przy zwłokach jakiegoś żołnierza, leżących w pobliżu trzech trupów niemieckich.

Zabity jednak podnosi głowę.

— Nie — mówi — ja, panie pułkowniku, położyłem się tylko trochę zdrzemnąć...

Mimo woli łapie mnie za gardło skurcz śmiechu.

Idziemy następnie oglądać zdobyte wozy i sprzęt niemiecki. Przeróżne rzeczy armia niemiecka wozi w swoich samochodach: jakieś obrazy, wycinane bagnetami z ram, walizy pełne damskiej, jedwabnej bielizny, srebra stołowe, puzderka z klejnotami, radioaparaty, pantofelki damskie, zegarki, obrączki, dewizki... Dokładnie, jak widać, przeszukiwali Niemcy domy Francuzów.

Dużo samochodów niemieckich nadaje się do użytku. Polacy zakrzątnęli się koło nich szybko. Jedni sprawdzili motory, inni wymalowali literki „PL" i białe gwiazdy — rozpoznawczy znak wojsk inwazyjnych. Uruchomiono również kilka czołgów, samochody pancerne — okazało się nawet, że słynne niemieckie działa 88-milimetrowe pozostawione zostały w pobliżu „Maczugi" bez żadnych uszkodzeń.

Z Amerykanami pod Chambois.

Innego rodzaju historie działy się pod Chambois, gdzie walczyli ułani i dragoni. Interesuje mnie przede wszystkim, jak nawiązano kontakt z Amerykanami.

Okazuje się, że nawiązanie takiego „kontaktu" nie należy do rzeczy najłatwiejszych podczas wojny. Oczywiście najpierw został wydany rozkaz. Rozkaz, który otrzymał dowódca patrolu, złożonego z trzech czołgów, brzmiał: „Jedź na południe i żebyś mi nie wracał, dopóki nie znajdziesz Amerykanów". To wszystko. Każdy, ktokolwiek choć trochę się zna na dobrych rozkazach zrozumie, że właśnie taki rozkaz musi być wykonany.

Miałem kiedyś możność słuchania przez radio podobnego momentu nawiązywania łączności.

— Naprzeciwko nas, w krzakach, widzę jakieś lufy — meldował dowódca szwadronu czołgów. — Czy to nasi czy nie? — Oczywiście do tych słów dołączone zostały różnego rodzaju współrzędne, których tu nie będę powtarzał.

— Pokażcie się im — brzmiała odpowiedź radiowa.

Po chwili radio mówiło znowu:

— Strzelają do nas!

— To machajcie chusteczkami, dajcie im jakiś znak!

Machanie chusteczkami pomogło. Lufy w krzakach były lufami czołgów kanadyjskich.

Z Amerykanami- pod Chambois historia wyglądała bardzo podobnie. Gdy tylko zobaczyli trzy polskie „Cramwelle" podobne zdaleka do „Tygrysów" — zaczęli łupić, ile wlezie. Nasi oczywiście przyjacielsko wyciągnęli chusteczki.

Radość ze spotkania była obopólna.

— Uff — powiedzieli Amerykanie — myśleliśmy, że to „Tygrysy".

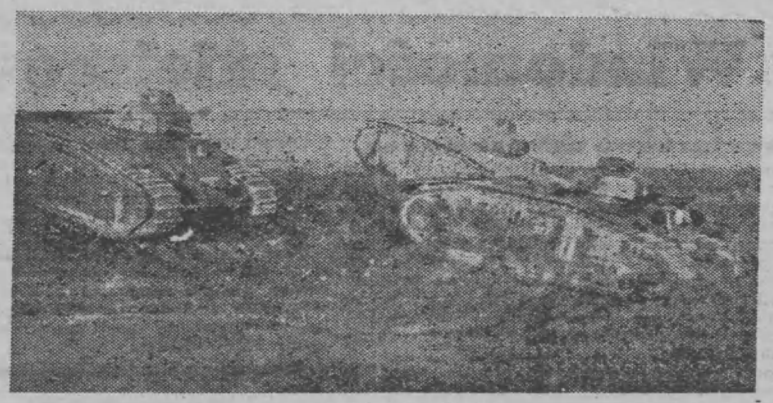

Czołgi w akcji.

— Spudłowaliście, całe szczęście — odpowiedzieli nasi.

— To wyjątkowo — usprawiedliwiali się Amerykanie i wyciągnęli koniak.

Od tej pory przyjaźń była na śmierć i życie. Polacy cieszyli się, że mają pod bokiem amerykańską piechotę, a Amerykanie niezmiernie byli zadowoleni z polskich czołgów.

Gorąca była polsko-amerykańska niedziela pod Chambois. Ale przyjaźń wytrzymała próbę życia. Gdy polskim czołgom zabrakło amunicji i benzyny, a żołnierze zjedli wszystkie zapasy żywności — Amerykanie przywieźli pod piekielnym ogniem uzupełnienia.

Kłopoty z jeńcami.

W międzyczasie Polacy uzbierali już około 1300 jeńców. Z jeńcami tymi był prawdziwy kłopot, nie było bowiem możliwości odstawienia ich na tyły naszych linii. Utworzono więc czworobok z czołgów, w którym zamknięto jeńców.

Dowódca niemieckiego korpusu pancernego, który również znalazł się w roli polskiego jeńca, oświadczył jednemu z naszych oficerów, uśmiechając się ironicznie:

— Nie długo będę korzystał z waszej gościny. Wkrótce zacznie się nasze przeciwnatarcie.

— Pojedzie pan, generale, na spotkanie tego przeciwnatarcia w moim czołgu — brzmiała odpowiedź Polaka.

Tak też i było w rzeczywistości. Siedząc w polskim czołgu generał miał możność obserwowania przez peryskop kilku płonących „Tygrysów" i „Panter", które zostały trafione celnymi pociskami naszych dział. Postępująca za niemieckimi czołgami piechota wycofała się w popłochu, pozostawiając na polu wielu zabitych i rannych.

Aby pozbyć się balastu jeńców, wśród których było około dwustu rannych, Polacy postanowili przekazać ich Amerykanom. Generał niemiecki był wyraźnie niezadowolony.

— Przerzucacie mnie — oświadczył — jak piłkę z rąk do rąk.

— Niech pan nie zapomina — odpowiedziano mu — że jest wojna, której Polacy nie zaczęli.

Nie znajdując odpowiedzi generał wybąkał jedynie kilka słów podziękowania za dżentelmeńskie traktowanie.

— Przykro nam, że nie wszyscy jeńcy polscy mogą to powiedzieć o Niemcach — zakończyli rozmowę nasi.

Inny znowuż jeniec, niemiecki oficer sztabowy — podskoczył w pewnym momencie z radosnym uśmiechem na twarzy do rotmistrza G., znanego w Polsce kawalerzysty.

— Cóż za spotkanie! — zawołał. — Braliśmy przecież razem udział w zawodach hippicznych w Zakopanem! Czy pan mnie sobie przypomina? — w tym momencie Niemiec wyciągnął rękę na przywitanie.

Ręka trafiła w próżnię.

— Przypominam sobie doskonale — odpowiedział rotmistrz G. — To pan zapomniał w tej chwili, że jest pan moim wrogiem i jeńcem Polaków.

Podobnych prób nawiązywania ze strony Niemców kontaktów z Polakami było więcej. Układność i uprzejmość oficerów niemieckich w niewoli jest czasami tak duża, jak i brutalność i buta w okupowanej Polsce.

„Psie Pole".

Tak więc jeńcy niemieccy pod Chambois powędrowali do Amerykanów, którzy wręczyli nam pokwitowanie. Mając wolne ręce Polacy z większym spokojem mogli dozorować ze wzgórza przesmyk w dolinie, do którego beznadziejnie wzdychali zamknięci w „worku" Niemcy. Nad całym przesmykiem panowały nasze stanowiska ogniowe. Ponawiane przez Niemców przeciwnatarcia załamywały się raz po raz. Było to również w dużej mierze zasługą artylerii dywizyjnej, która napracowała się za wszystkie czasy.

— Zastosowaliśmy — powiedział mi jeden z oficerów artylerii — olbrzymie ześrodkowania ognia. W swoim czasie nasi teoretycy artylerii dyskutowali w Szkocji, czy na niewielki lasek, w którym kryje się nieprzyjaciel, trzeba położyć 36 pocisków, czy 48. My na taki lasek kładliśmy kilka tysięcy pocisków, ześrodkowując ogień pułku. Rezultaty tego ognia można obejrzeć na polu bitwy...

Oglądałem je. I nie dziwię się, że utarła się już w Dywizji nazwa: Psie Pole pod Chambois.

Nie silę się na to nawet w najmniejszym stopniu, aby opisać cały przebieg tej historycznej bitwy I-ej Dywizji. Bitwy stoczonej z kwiatem niemieckiej armii, z wyborowymi żołnierzami pierwszego i drugiego korpusu S.S. Bitwa ta doczeka się jeszcze wielu opracowań, na pewno bardziej interesujących od tych notatek dziennikarskich, robionych na gorąco.

Szkicując bieg wydarzeń, kreśląc sylwetki żołnierzy, chciałbym jedynie, ażeby choć drobny ułamek polskiego wysiłku znalazł jakieś echo. I aby to echo wróciło do nich. Nie dla sławy autora. Ale dla i c h wielkiej i zasłużonej sławy.

Przykro bowiem, gdy idzie coś na marne. Przykro słyszeć pytania „Dlaczego nie ma nic o Dywizji w B.B.C.?" — i przykro odpowiadać, że nic na to, ja z Bożej łaski korespondent wojenny, nie mogę poradzić.

Choć wiem najlepiej, tak samo jak oni wiedzą, że polski wysiłek przyczynił się również do otwarcia bram Paryża. Bramy Rzymu także los kazał nam otwierać. Może wreszcie, w nagrodę za to — Bóg nam otworzy bramy Warszawy!

Ryszard KIERSNOWSKI.

Z DOLI, NIEDOLI

Z CZASÓW NIEWOLI ŻOŁNIERZY POLSKICH W BELGII

przez St. Józefę BIELÓWNĘ

(Ciąg dalszy)

O wpół do dziesiątej kończyli pracę w charbonnage... lecz powrót do obozu odbywał się dopiero przed godziną pierwszą w nocy. Na mycie się, ubieranie itd.... schodziło im sporo czasu. Za to nazajutrz spali dłużej. Spali, by zapomnieć o smutnej rzeczywistości.

Pewnego pamiętnego wieczoru, który przecież jak wszystkie inne poprzednie wyglądał, przyjechali Niemcy przed kopalnię, jak zwykle. Polacy wychodzą z charbonnage, ustawiają się w czwórki. Liczą, przeliczają... przeliczają jeszcze. „Brakuje jednego" padają słowa — tak brakuje jednego jeńca. — Uciekł. Oburzenie pomiędzy Niemcami. — A zdziwienie między Polakami — nic nie wiedzieli — „Któryż to ten odważny?" padają zapytania. — Parę tylko było wtajemniczonych. Uciekł, jest pogoń, są poszukiwania — lecz daremne. Od czegóż Polonia tamtejsza? On już dawno ukryty, dawno w bezpieczeństwie, nie znajdują go już Niemcy!

„Pierwszy krok najtrudniejszy", mówi przysłowie. — Pierwszy uciekinier dał przykład. Udzielił zapału innym. Były dnie, w których parę naraz ich znikło. Fruwali na wolne powietrze. A później? gdzie podziewali się oni?. — Czy... błądzili w ciemnościach nocnych, w głodzie i chłodzie? — nie, od czegóż Polonia tamtejsza? — Nasi polscy niewolnicy zwierzali się najczęściej swym polskim kolegom z Belgii. — „Chciałbym uciekać", były jego słowa, a w odpowiedzi otrzymywał nazajutrz jakie takie ubranie cywilne. — Nie zawsze było „w sam raz", często połatane — lecz żołnierz dziękował, wkładał i... uciekał.

A za murami charbonnage'u, czekano na niego. Na umówiony znak poznawali się, prowadzono go dalej... do polskich rodzin, gdzie przechowywano.

A Niemcy wściekali się, pienili ze złości... lecz nie chwycili żadnego... żadnego.

Dzięki szlachetności niektórych Belgów i karty tożsamości dostawali nasi uciekinierzy. Pomimo, że pod fałszywym nazwiskiem, z fałszywymi pieczęciami, lecz można było się czymś okazać. Zapał i odwaga, jak zaraza rozpanoszyły się w obozie. Niemcy źli, wściekli, lecz bezradni.

Wieczór... jak wszystkie inne wieczory — jak zawsze, przyjeżdżają Niemcy — liczą — brakuje trzech. — „Tego już za dużo", krzyczą, klną pod nosem ile wlezie, a „nasi" tłumią w sobie śmiech, śmiech z tego, że „nasi" się im nie dają, że drwią sobie z ich złości. „Któż jeszcze z was chce uciekać?" pada nagle pytanie, drwiące, lecz wpół żartem wypowiedziane z ust jednego Niemca. Gdzieś w szeregach podnosi się ręka, ukazują się dwa palce w górze. — To jest odpowiedź „ja". To też żart? prawda?. — Któżby myślał o prawdzie. — Ten wysoki brunet znany jest Niemcom jako „grzeczny i cichy". — Ty nam nie umkniesz, odpowiadają. — Hm... lecz nazajutrz — daremnie Niemcy szukali swego grzecznego, cichego wysokiego bruneta. — Uciekł — przecież ostrzegał ich, powiedział, że ucieknie. Wszyscy nie mogli jednak przebywać w Hensies lub w Pommeroeul. — Trzeba dla nich innych miejsc. — Już są. — Pojadą do Francji — są różne znajomości, to tu, to tam. Niektórzy jadą do polskich fermerów, pracują i są... wolni! Parę pojechało do klasztoru w Tournai, gdzie księża belgijscy przechowują ich, i też są... wolni! To znowuż po polskich rodzinach we Francji, nikt nie odmawia tak szlachetnego uczynku, kto tylko czuje się Polakiem, uczyni wszystko dla nich, dla „naszych" z Polski.

Pierwsza w nocy. Ubierają się śpiesznie i szykują do drogi. Dwóch uciekinierów i trzy polskie dziewczęta. Odprowadzą ich przez granicę do Francji — mają adres — lecz najgorsze to ta granica. — No... może uda się... musi się udać!

Już dwa tygodnie są tutaj — teraz odjeżdżają. — Krótkie, serdeczne pożegnanie — wychodzą. „Szczęść Boże", pada na drogę. Idą — Przed nimi siedem kilometrów drogi pieszej, wzdłuż kanału l'Escaut do Conde, a później — już łatwo będzie. — W tym słychać jakieś kroki, równe, miarowe kroki setek ludzi! Ach! to polscy jeńcy wracają z pracy, wracają także wzdłuż kanału, lecz z drugiej strony. Przystanęli wszyscy na chwilę, wsłuchani w maszerowanie swych dawnych towarzyszy niedoli. Dziwne uczucie chwyta ich za piersi. Dwa tygodnie dopiero, dwa tygodnie temu i oni tak maszerowali, a teraz... Ach! odetchnęli... teraz są wolni — wolność wolność... któreż słowo brzmi radośniej dla ucha jak „wolność". Chcieliby krzyknąć im tam, przecież parę metrów dzieli ich tylko od nich — chcieliby powiedzieć im, jacy oni szczęśliwi są dzisiaj, lecz nie mogą. Więc stoją tylko i słuchają, a kroki oddalają się. Słychać ich coraz dalej, dalej.

Ruszyli... długą, żmudną drogą rozweselają opowiadaniem o niedawnych przeżyciach... o dawnych uczuciach itd... przeszli szczęśliwie — są we Francji — teraz dotrzeć tylko na wskazany adres i rozpocznie się nowe życie... na wolności!

(Dokończenie nastąpi)

Kierownictwo polskich audycyj radiowych w Lille,

pragnąc rozszerzyć swój niedzielny program,, zwraca się do wszystkich osób utalentowanych w muzyce i śpiewie, jak również do pp. Kierowników zespołów chóralnych, teatralnych i muzycznych o nadesłanie swych adresów do Konsulatu Generalnego R. P. w LILLE, 45, Bld. Carnot.

Będziemy walczyli aż do zwycięstwa

Przemówienie Obywatela Justyna, Szefa Głównego Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji, Belgii i Holandii — wygłoszone przez radio z Londynu w dniu 22 września 1944 roku.

(Dokończenie z 1-szej strony)

Łączy nas bowiem tajemnica wspólnych, nieraz tragicznych przeżyć, tajemnica koleżeństwa w obliczu śmierci, tajemnica wyrzeczeń i poświęcenia, a przede wszystkim bezgraniczna i fanatyczna wiara w wyzwolenie Polski. Dzisiaj, kiedy wychodzimy z podziemi na światło dzienne, wnosimy do życia jawnego nie tylko dorobek czynów żołnierskich, lecz siłę moralną, z którą każdy liczyć się będzie musiał. Szliśmy drogą czystą, drogą obowiązku. Nasza jedyna polityka była walka ze śmiertelnym wrogiem Polski, walka z przeklętym plemieniem niemieckim. U źródeł naszej siły było braterstwo, gdyż podaliśmy sobie dłonie wszyscy, bez względu na zawód i poglądy polityczne. Zjednoczenie dokonane w podziemiach pozwoli nam służyć z pożytkiem naszej ukochanej Polskiej Ojczyźnie w życiu jawnym.

Za kilka dni, gdy tylko komunikacja ulegnie poprawie, rozpocznie się zaciąg ochotniczy w celu uzupełnienia szeregów bohaterskiej dywizji pancernej generała Maczka oraz innych wielkich jednostek Wojska Polskiego. Jeżeli istnieje sprawiedliwość na świecie,los pozwoli nam walczyć w końcowej fazie wojny, w szeregach armii regularnej i zatknąć zwycięskie polskie sztandary na murach niemieckich miast i wsi. Aby Polska mogła żyć i rozwijać się swobodnie, trzeba przede wszystkim, by miasta i wsie niemieckie poszły z dymem pożarów, trzeba, by gwałt się gwałtem odcisnął.

Korzystam z pierwszej okazji, by oddać hołd naszym towarzyszom, poległym w walce lub zamęczonym w hitlerowskich więzieniach oraz naszym torturowanym w nieludzki sposób łączniczkom. Ich poświęcenie sprawiło, że P. O. W. N. nasza sławna P. O. W. N. — dobrze się przysłużyła sprawie Niepodległości Polskiej. Będziemy o tę świętą sprawę walczyli do ostatniego tchu, w każdych warunkach, wszystkimi siłami i aż do zwycięstwa.

Wiadomości miejscowe

Obowiązkowe ogłaszanie cen.

Lens. — Dostawcy i odsprzedawcy środków żywnościowych (przede wszystkim sprzedawcy warzyw), są proszeni o ogłaszanie na zewnątrz magazynów, na tablicy czarnej, pisane kredą, dużymi literami, cenę sprzedaży artykułów. Ci, którzy nie mogą tego uczynić na skutek braku tablicy, winni ogłaszać bardzo czytelnie ceny artykułów bądź na mniejszych tabliczkach, bądź na jakichkolwiek kartonowych karteczkach.

Począwszy od 3-go października, wszyscy przemysłowcy, którzy nie zastosują się do powyższego rozporządzenia, narażają się na wytoczenie procesu.

W razie powtórnego udowodnienia winy, narażają się na natychmiastowe zamknięcie składu na czas nieograniczony.

Dwaj zdrajcy.

Bethune. — Podczas wojny i okupacji gminy Leforest i Courcelles lez Lens, żyły pod terrorem szpiegów niemieckich w osobach Pawła Wodeckiego z Leforest i Cezara Siemickiego z Courcelles, którzy szpiegując, przyczynili się do aresztowania przez Gestapo znacznej ilości przeciwników Adolfa Hitlera.

Wojna we Francji skończyła się, wyjazd do Niemiec nie zabardzo był w nos dwom sługusom, którzy myśleli, że mimo zdrad, otrzymają przebaczenie...

Żandarmeria jednak czuwała. Skoro wymienieni wrócili do swych miejsc zamieszkania, zostali aresztowani i odstawieni do więzienia w Bethune, gdzie będą mogli spokojnie rozważać nad zagadnieniem zmiennych kolei losu.

Poszukiwanie

Kto mógł by udzielić jakichkolwiek informacji o żołnierzu armii polskiej

Bednarskim Bronisławie

z 3 pułku piechoty stacjonowany w Mauron - Morbihan 10 dowodzenia, który od dnia 9. 4. 40 r. nie daje żadnego znaku życia. Łask. odpowiedź uprasza się kierować do **Redakcji „SZTANDARU"**

Polska nie zginęła chociaż... Deutschland über alles!

(Znana melodia niemiecka)
Ich hab' mich ergeben
Mit Herz und mit Hand!...
Już teraz kończy Leben
Ten biedny Vaterland!*)

(Na melodię: **Lili Marlen**)
Siedzi se Niemiaszek vor dem grossen Tor,
A mu w gębę wali pan generał Bor!
Donnerwetter! Was das ist,
Że nie możliwem Warszawy zgnieść?
O komm Lili Marlen!
Nic nie rozumiem w tem!

(Na melodię: **Jakem maszerował muzyczka grała**)
A tu naraz zewsząd muzyczka grała,
hej! muzyczka grała!
Niemiaszków po spodniach Warszawa prała,
tra la la!

(Na melodię: **Przybyli ułani pod okienko**)
Przybyli Polacy z Aliantami:
Mazura zagrali granatami.
Führerze! i cóż to za wojacy?
Skądże się tu wzięli ci Polacy?
Mein Volku! uciekaj über alles!
Niech ci się nie złamie w bucie palec!

(Na melodię: **Jak to na wojence ładnie**)
Jak to w Vaterlandzie ładnie,
Gdy na Berlin bomba spadnie!
eS-eSe go nie ratują,
Bo Polaków w górze czują!
Z Europy się wnet wymaże,
Co pendzlowali Malarze.

(Na melodię: **Jeszcze Polska nie zginęła**)
Deutschland, Deutschland gębę zbiła,
Jakże współczujemy!...
Bo ta Polska nie zginęła
Póki my żyjemy!
Wiwat! wojacy, Andersy i Maczki!
Wiwat, marynarze! i niebieskie ptaszki!
Marsz, marsz, Dąbrowski, Sikorski
[Komorowski
Idąc zawsze przodem,
Złączym się z Narodem!

J. KOCHANY.

Wingles, dnia 16. 9. 1944.

*) Piosenka ta wyraża uczucia żołnierza, poświęcającego się za Vaterland. Znana wszystkim, którzy pamiętają, nietylko Gestapo ale i HKT!

HUMOR.

FRASZKA

Zapytałem żołnierzy, co właśnie wracali
z Holandii: Kto z kolegów kraj mi ten
[pochwali?
Co w nim piękne, powiedźcie, a napiszę
[zaraz.
Czy drogi asfaltowe, równiutkie jak taras,
czy domki czyste, schludne, lub wiatraki
[może?
Lub tamtejsze niewiasty — czy bardzo
[są hoże?
Co tam jest najpiękniejsze najprostszymi
[słowy
mówcie: — Odparli na to: Holenderskie
[k r o w y.

Mała Luca, widząc babcię przy obiedzie z kością w ręce mówi:
— A mięso gdzie babcia podziała?
— Dziadzia zjadł...
— To dla psa, nic się nie zostało z obiadu ?

KOMUNIKATY

Miejscowy Komitet Walki, szyb 2-gi i miasto Lens, podaje do wiadomości, iż ma zamiar utworzyć szkółkę polską dla dzieci do lat 14.

Apelujemy do Rodziców, którym leży na sercu dobro przyszłości ich dzieci, by raczyli się zgłosić najpóźniej do niedzieli, dnia 8-go października br., celem uskutecznienia listy spisu. Zgłaszać się można z miasta do prezesa, ob. Wiśniewskiego Romana, rue de Bethune, nr. 14. Z kolonii szybu 2-go do sekretarza, ob. Maciejewskiego Franciszka, rue de Londres, nr. 9, codziennie od godz. 5-tej do 7-ej po południu.

C. K. W. zwraca się do poszczególnych Komitetów Walki, aby rozpoczęły swą działalność przez skoordynowanie pracy kulturalno-oświatowej i społeczno-wychowawczej. Miejscowe Komitety Walki niech podejmą inicjatywę otwarcia lekcji nauczania przez kursy wieczorowe, lekcje czwartkowe, szkółki przy kopalniach lub w lokalach prywatnych, zależnie od warunków i okoliczności. O ile zajdzie tego potrzeba, dokooptować do Komitetów lokalnych ludzi potrzebnych do pracy społecznej.

Szczegóły programu prześlemy okólnikiem do wszystkich zarządów M.K.W.

Prosimy o jak najszybciejsze nadesłanie nam adresów za pośrednictwem zarządów okręgowych.

Miejscowy Komitet Walki (MKW) w Lievin zapisuje zainteresowanych bombardowaniem i wszelkich ofiar wojny tejże kolonii u ob. **Krzyżaniak Nikodem**, rue Jules Guesde, nr. 1 w Lievin — lub ob. **Majorczyk Franciszek, rue St. Albert w Lievin.**

Le Gérant : **Henri MAILLY.**
Travaux éxecutés par les ouvriers syndiqués: Travailleurs du Livre à la C. G. T.